

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 złr. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza. Rękopisów się nie zwraca. Reklamacyje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

W setną rocznicę.

Mineły świetne Chrobrych czasy, złota epoka Zygmuntońska w naszej literaturze, parta ze wszech stron „ogniem i mieczem“ — „kła, poczucie obowiązków zastąpiło w pier- ch światowych „rycerzy wolności“, a ni- m nie dająca się powściągnąć pijatyka mnożyła zastępy niepoczytalnych obywateli, szkoły zaś, które były, nie miały kierowni- ków świadomych swego odpowiedzialnego za- dania. —

Wadliwa forma rządu, składająca wszelką prawodawczą i wykonawczą władzę w ręce ogółu sejmikowej szlachty, dożywotność i nie- odpowiedzialność najwyższych urzędów, zupełne zubożenie kraju, sprowadzone systema- tycznie i bezwzględnie pomijaniem interesów handlu i przemysłu, spowodowały zupełne zapoznanie obowiązków względem kraju i naroda. —

Złoczywi sąsiedzi skorzystali z tego chwilo- wego upadku wielkiego narodu, co pod Kulką, Lignicą i Wiednem bronili cywiliza- cyi przed hordami Tamerlanów i bisurmań- skich półksiężyców.

Nastąpił pierwszy rozbiór Polski...

Post nubila Phoebus...

Ocknięto się z letargu. Szlachta, która wyłącznie ster rządów dzierżyła, opamiętała się rychło i co żywo zabrała się do pierw- szego w naszych dziejach stadium pracy organicznej.

Założona dzięki zabiegom Stanisława Ko- narskiego komisya edukacyjna stała się

motorem nowego kierunku, nowego życia w narodzie. Wystarczy wspomnieć takich Chreptowiczów, Piramowiczów, Kołłątajów, Śnia- deckich, aby zrozumieć, jaka na polu wycho- wania publiczno-narodowego nastąpiła kar- dynalna zmiana.

Podatki zaczęły wpływać do kas narodo- wych regularnie, zorganizowano stałe wojs- ko, któremu najdzielniejszych przewodców dostarczyła sława na cały świat warszaw- ska szkoła kadetów. teatr narodowy przez udatne sztuki dramatyczne karząc zascian- kowość, stał się źródłem i szerzycielem no- wych pojęć, rolnictwo, przemysł, handel dźwi- gały się z upadku. Brakowało jeszcze tylko silnej formy rządu i nowych sił do samo- pomocy przeciw wspólnym wrogom - sąsiadom.

Gorączkowa patryotyczna działalność „sej- mu czteroletniego“ wkrótce błogie zaczęła wydawać owoce; powiększono wojska do li- czby 100.000, a kulminacyjnego punktu prac tych ratującego się olbrzymia osiągnął sejm 3-go maja 1791. ogłaszając wśród radosnych okrzyków: Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany! — konstytucyę...

Była ona na swoje czasy najlepszą: woj- nom elekcyjnym położono koniec ogłoszeniem dziedziczości tronu, mieszczaństwu przyzna- no przywileje, zaś stan włościański zo- stał w opiekę przyjęty.

Ziękli się sąsiedzi odrodzenia Polski i go- towali się ze zbrojnym protestem przeciw ogłoszonemu zasadniczym ustawom a pomoc przeciw największemu dziełu narodowemu znaleźli niestety w konfederacyi targowickiej, której twórców historia mianem zdrajców napiętnowała.

Nastąpił rozbiór drugi — a wkrótce po nim

jako reakcyja pierwsze powstanie... kościusz- kowskie.

Przekonano się tutaj o przetrwałej prawdzie: *Et lux in tenebris lucet et tenebrae eam non comprehendent!* Gdy pograżonemu w ciem- nocie chłopu przyznano pewne tylko prawa, szedł on z kosami na armaty, ginął za Oj- czynę ze świadomością, że jest Polakiem, ~~którego~~ zabierają nieci sąsiedzi klejnot naj- milszy „zrenieć wolności chłopskiej“ — najdroższy jego zagon rodzinny.

Były to Racławice!

Duch reformy widocznie nie przesiąkł ca- łego narodu: brak poparcia ze strony ogółu, nieuleżyte przygotowanie do walki z prze- możnymi sąsiadami i klęska pod Maciejowi- cami, w której „kochany Naczelnik“ krwią zbroczony do moskiewskiej niewoli zabranym został, rozstrzygnęły o losie Polski.

W Petersburgu postanowiły 24. paździer- nika 1795 r. dwory petersburski, berliński i wiedeński trzeci, — ostatni rozbiór Polski i Polska na mapie Europy istnieć przestała...

Ale nie zginęła! — Upaść może i naród wielki, zniszczyć tylko niekiedy! A prze- cież niekiedy nie byliśmy nigdy! Wszędzie gdzie wrzała walka o wolność, byli Polacy. Piliśmy wszystkie łyż cierpiącej ludzkości, wszędzie laliśmy krew w obronie zagrożonej wolności narodów, przelewaliśmy ją w prze- świadczeniu szlachetnem, że nie przemoc, nie siła, ale sprawiedliwość i moralność są pod- stawami szczęścia na świecie.

Na przyszły miesiąc przypada 64-letnia rocznica powstania listopadowego, w styczniu 32-letnia rocznica naszej ostatniej walki o niepodległość — owych zbrojnych protestów przeciw przemocy. Nie tu miejsce rozprawiać się ze zdaniem potępijącymi nasze orężne

10.)

JANEK.

SZKIC Z ŻYCIA
napisał
WŁODZIMIERZ LEWICKI.

(Dlaż dalszy)

Gdy po dwóch miesiącach niebytności Hen- ryk po raz pierwszy przyszedł za kulisy, Zosia powitała go głębokim ukłonem i śmie- chem szyderczym.

„A, dawno niewidzianego... co się stało?! myślałam, że już nazawsze rozstałeś się pan z kulisaniami... Prawda, jakże się synek miewa?”

Henryk patrzył na nią z wyrzutem, co je- dnak nie przeszkadzało mu zachwycać się jej wdziękami. Tego dnia grano jakąś Szek- spirowską tragedję. Zosia przebrana była za pnia Śliczną była w tym kostyumie czar- nym aksamitnym, strojnym w amarantowe wypustki i obramowanym białymi koronkami. Obcisłe trykoty cielistego koloru nad kolanami lekko zmarszczone dopełniały ponę- tnego obrazu. Zosia śmiała się ciągle i szy- dła z Henryka niemilosiernie.

„Dobrze, że się pan nareszcie raz ustak- kowałeś... Pamięta pan, ja byłam pierwsza, która cię nawróciłam na drogę cnoty i mał- żeńskiej wierności. — Żona pańska wdzię- czną mi być powinna... Ale postarzałeś się pan... fe... i nawet powiem zbrzydłeś nieco. Ach, siwe włosy na skroni!.. panie Henryku cóż to znowu? Szczęśliwy małzonek i ojciec żeby miał siwe włosy...”

To mówiąc obróciła się na pięcie i pobie- gła do lusterka poprawić fryzurę za chwilę bowiem miała wyjść na scenę.

Henryk stał pochmurny, zdawało się, że nie słyszał nic, zajęty tylko ponętym wido- kiem Zosi. W tej chwili otwarły się drzwi od garderoby i wszedł postuwistym krokiem młody przystojny z naleźycie wyprasowanym wąsem i wywatowanym biustem porucznik kawalerji. Zosia ujrzawszy go krzyknęła ra- dośnie i podbiegła ku niemu witając go.

„Jesteś pan przecie, — myślałam, że znowu skończy się na oblecance...”

„O nie... dałem przecieź słowo...”

„Cóż, jakże wyglądam?”

„Kolosalnie, kolosalnie. — mogę służyć?”

Podał jej pudełeczko napełnione cukra- mi...

„Dziękuję”. — I spojrzała w stronę, gdzie stał Henryk. Był odwrócony tyłem, patrzył

ku scenie. Napróżno siusował opanować się i być spokojnym. W uszach mu szumiało — krew galopowała, aż żyły na skroniach wy- stąpiły. Brała go ochota chwycić za gardło tego wyprasowanego ryercza, w którym prze- czuwał rywala.

„Szczęśliwy dzisiaj dzień dla mnie — śmiała się Zosia. — Panie Henryku, proszę, może pan pozwoli — rzekła zbliżając się i podając mu pudełeczko z wdzięcznym ukłonem. Panowie się nie znacie, pan porucznik S., pan Henryk K. mój kuzyn...”

Sklonili się w milczeniu. Henryk zaledwie się powstrzymał od zaprotestowania przeciw nowemu kuzynostwu.

„W tem coś jest — pomyślał — ukrywa przed nim znajomość ze mną, oczywiście to jej kochanek...”

Porucznik zdawał się także niewierzyć temu kuzynostwu, spojrział bowiem dwuznacznie na Zosię. Ona, aby tego nie widzieć, odwró- ciła się do lusterka.

W tem rozległ się dzwonek reżysera. — Zosia rzuciła pudełko, z którego rozsypany się cukry szeroko po podłodze i pobiegnęła za scenę. W przelocie szepnęła Henrykowi:

„Nie odchodź pan — zaraz wracam...”

Długa chwilę spoglądali obadwaj na siebie z podejbą, choć każdy z nich udawał, że w

usiłowania wydzwignięcia się z pod jarzma niewoli, pozostaje nam jednak ta bezspornie korzystniejsza, że naród uciśniony, oszukany i znieważony podniósł się i wstrząsł kajdanami tak gromnie, że się przestraszył wrog odwieczny, że świat cały zdrzął mimowolnie, pytając się, czy już wybiła godzina sprawiedliwości i niechybnego odwetu.

Powstaliśmy, upadliśmy, ale upadając pod przemocą, ocaliliśmy honor narodowy. Walki te zapisane zostały w dziejach powszechnych jako niezbity dowód żywotności naszego narodu, jako spisane krwią męczenników świadectwo, że Polska o swoich prawach nie zapominała i na ich przedawnienie nigdy nie pozwoliła.

Za Juliuszem Favre'm powtórzmy słowa, które 18. września 1870 r. wyrzekł pod Ferrieres do „żelaznego kanclerza“: „Pas un pouce de notre territoire, pas une pierre de nos forterres!“ (Ani jednego cala z naszego terytorium, ani kamienia z naszych forteczek).

Powstania nasze, to rocznice pełnych walk, strasznych chwil w dziejach naszej Ojczyzny. Pycha, prywatna, przedajność zdrajców, zniszczyły wspaniałe dzieło odrodzenia a ciemnota, nędza i wypływająca stąd bierność mas ludowych nie pozwoliły stawić skutecznego oporu obcej przemocy.

Plaszcz Cezarowy rzucamy na resztę tego straszego widoku.

W jasnym zrozumieniu przyczyn naszego upadku znajdujemy zarazem wskazówki do pracy nad podźwignięciem się z niedoli, pracy koniecznej, naglącej, bo „nie dość się smucić i nie dość żałować, — lecz, co wróg zburzył, to trwale budować!“ — Pomnijmy dalej, żeśmy stali u świącznika narodów. Niechaj wspomnienie walk nieszczęśliwych i krzywd doznanych będzie dla nas źródłem pokrzepienia w ciężkich chwilach naszej niedoli, niech będzie spójnią łączącą dłoń i serca do zgodnej, wytrwałej pracy dla przyszłości!

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna!

Upadliśmy, ale próżne są wysiłki Bismarków, Apuchtinów, Pobiedonosewów et tutti quanti, którzy chcą nas już w śmiertelne spowić całuny. Przyjdzie jeszcze chwila, kiedy Pan Zastępów powoła nas do wielkich czynów a wtedy lepsza zawita dola, lepsza przyszłość.

W górę więc czoła hardo i śmiało! Precz ze łą w oku, co wzrok nasz mąci, a nasz patriotyzm kierujemy do jednego świętego

celu: Pracujemy nad podniesieniem ludu i powołajmy go do pracy, do wspólnej pracy, chowajmy i pielęgnujmy jakby relikwią w sercach i dzieciach naszych święty płomień miłości Ojczyzny, zawsze kroczyj naprzód a do pracy przystępuj z niezłomną wiarą w powodzenie, bo kto mówi „wiera“ — ten mówi „zbawienie“!

Ku czci Kościuszki.

Dnia 15. b. m. odbył się staraniem tut. „Sokoła“ po raz pierwszy w naszym mieście obchód ku czci bohatera naszego narodu.

Urządzony w dniu tym wieczorek literacko-wokalny nader skromnie wypadł w stosunku do powagi rocznicy i ogólnej czci, winnej tej świetnej naszej dziejowej postaci — a to dzięki... ogólnej apatii i wyższej polityce wielkiej części mieszkańców naszego miasta. Na krótki program, który właśnie z powodu podniesionej okoliczności napotykał na liczne przeszkody i nie mógł być więcej rozszerzony i urozmaicony, złożyły się prócz wstępnego przemówienia prezesa „Sokoła“ Dra Zaleskiego, które niżej w streszczeniu podajemy, piękny śpiew solowy pny W., ze zrozumieniem i uczuciem oddana deklamacya wiersza K. Ujejskiego p. t. „Pogrzeb Kościuszki“ — przez p. St. B. oraz dwie udatne produkcje chóru męskiego.

Przykre wrażenie sprawiała bardzo skromna ilość obecnej na tym uroczystym wieczorze publiczności, wśród której zauważyliśmy wielu umundurowanych Sokolów z Zagórza i Brzozowa, — a już boleśnie raził prawie zupełny brak młodzieży gimnazyalnej, która tłumnie na takie obchody garzący się powinna, aby uczcić się czcic wielkich mężów swego narodu i umacniać się w miłości dla nieszczęśliwej Ojczyzny.

Uroczysty nastrój, jaki panował podczas wieczoru wśród słuchaczy podniosło wymowne a ciepłe przemówienie Dra Zaleskiego.

Mowca — wzięwszy sobie za motto swego przemówienia znany wiersz Krasickiego: „Święta miłości kochanej Ojczyzny, znają Cię tylko umyśły pocziwie“ — które słowa każdy wychowanek szkoły kadetów w Warszawie odmawiał co sobotę jakby modlitwę przed oficerem na służbie będącym, — rozpoczął rzecz skreśleniem obrazu chwili śmierci Kościuszki w dniu 15. października 1817 r. w szwajcarskiem mieście Solurze. Wstęp ten uzupełniło przytoczenie przez

mowcę aktu urzędowego, który Kościuszko zapisując wień swą dziedziczną Siechnowice swojej siostrzenicy — uważa zarazem wień swą w wieczne czasy od pańszczyzny i obowiązuje ich „dla własnego szczęścia i szczęścia Ojczyzny, aby stosowną szkołą dla młodzieży założyć i utrzymywać chcieli“ — oraz zacytowanie głównych punktów testamentu i opis wspaniałego pogrzebu, jaki własnym kosztem sprawiła gmina miasta Solury dla bohatera wolności dwóch światów a dobroczyńcy miasta i okolicy.

Naród polski uczył najlepszego swego syna i najdzielniejszego obrońcę swej niepodległości: nabożeństwami, żałobą powszechną, sprowadzeniem zwłok do kraju, pogrzebem, jakiemu dorównał chyba pogrzeb Mikuliczewicza, złożeniem prochów Naczelnika obok trumny obrońcy Wiednia i chrześcijaństwa, — usypianiem trzeciej najwyższej strażnicy pod Krakowem — mogiły Kościuszki — i wdzięczną pamięcią, która wszystko przetwa.

Skoro Europa i Ameryka formalnie współzawodniczą w okazywaniu Polsce współczucia, skoro pisarze i poeci obcy i swoi pod czarem postaci Kościuszki wydają przepiękne twory ducha, znakomity towarzysz broni Waszyngtona, Lafayette mówi o Kościuszcze, że „Jego imię należy do całego ucylizowanego świata, a jego cnoty są własnością całej ludzkości“ — warto wejrzeć w dzieciństwo i młodzieńcze lata tego człowieka. I znajdujemy tam rzecz niemal idealną — bo harmonijny rozwój zdrowia fizycznego, rozumu i uczucia, co stwarza najlepszą podstawę dla hartu woli — dla woli silnej — a więc silnego, stałego charakteru. Do 18. roku życia chowa go ojciec na wsi przy sobie, zaprawia do ręcznej pracy i pozwala hartować na koniu, co sił starczy; pod wpływem wuja Kis. Ratomskiego rozwija się umysł, a pod urokiem macierzyńskiego ciepła i jej godności budzi się i umacnia uczucie — i wcześniej już rwie się do wszystkiego, co piękne i dobre. W 18 roku życia dostaje się do szkoły kadetów w Warszawie i rozszerza dalej horyzont swej wiedzy — ale nie kosztem zdrowia fizycznego, jako u dzisiejszej młodzieży szkolnej niestety widzimy. Pokochałszy raz przyrodę, żyje zgodnie z jej prawami, czemu nie tylko zawdzięczał swoje żelazne zdrowie, — ale zarazem ustalił jeszcze bardziej charakter, którym pomiędzy kadetami celował zarówno jak naukami, gimnastyką, jazdą konną i t. d.

Następstwem tego wszystkiego było, że nie uległ ówczesnej zepsutej stolicy, że na królewskim stypendyum wyjechał na 5 lat

inną patrzy stronę. Oficer syczał przez zęby arę z „Synogarlicy“, Henryk mrucał coś z „Rusticany“. Powstawała stąd dysharmonia będąca wiernym odbiciem usposobień rywali..

Po chwili jakby jedną myślą tknięci schylił się obadwaj prawie równocześnie ku ziemi, by zbierać rozsypane cukierki.

„Roztrzepana ta panna Zofia kolosalnie, zagadał oficer, pochylając się bokiem, by na jak najmniej fałdów narazić opięty mundur.

„Ehm“ — mruknął Henryk.

„Ale śliczna — wiesz panu takiej kuzynki“...

„Dziękuję“, znów półgębkiem wypuścił Henryk.

„No ja tam w to kuzynostwo nie wierzę.“

„Dlaczego?“

„Dlaczego...? ależ panie, ona z pana kpi niemiłosiernie, dziwi się, że się pan na tem nie poznajesz?“

„Jako? co?“

„Wyperswaduj pan sobie swoje afekta — to jest moja kochanka.“

Pan lejtnant trafił w sedno... Henryk na razie jakby stracił przytomność. Zebrane cukierki z rąk mu wypadły... musiał się oprzeć kolanem i ręką o podłogę, aby nie stracić równowagi. Trwało to kilka sekund; zaraz jednak w następnej chwili jak wściekły s

głuchym jękiem skoczył na nieprzygotowanego na taki napad zbieraniem cukrów zajętego oficera i powalił go na ziemię.

„Twoja kochanka... twoja!“ syczał Henryk dusząc go pod gardło. Oficer usiłował napróżno wydobyć szablę, której rękojeść upadając przygniół własnymi plecami.

„Puszczaj mnie... możemy gdzieindziej... — będzie skandal... — charczał — zdołał jednak ręką zbrojną w wypielegnowane paznokcie chwycić Henryka za twarz, na której tu i ówdzie krew się pokazała. Praca kilkogodzinnego codziennego czyszczenia paznokci wydała teraz pożądany owoc.

Henryk pragnąc się uwolnić z tej sytuacji zamalował przeciwnika pięścią w nos.

Nieszczęście chciało, że w tej chwili akt się skończył i cały tłum aktorów, aktorek, statystów wpadł do garderoby. Na widok leżących na ziemi zapasników, stanęli jak osłupieli. Zosia, która także nadbiegła, cała drżąc wróciła czempredzą na scenę udając, że nie wie o niczem.

Maszynista z pomocnikiem rzucili się i rozerwali walczących. Oficer chciał powstawszy zrobić użytek z pałasza, ale silna łapa maszynisty powstrzymała jego zapal. Odprawiono go do męskiej garderoby, dane mu

wody do obmycia zakrwawionego nosa i wypytywano o szczegóły walki.

„Zostałem niktzeunnie z tyłu napadnięty, chciał mnie zabić.. wpakuję go do kryminalu tego lajdaka!“

Henryk tymczasem przy pomocy znajomych artystów porwawszy kapelusz dał nogę do biura dyrekcyjnego i tam także oporażdał swoją osobę. Spojrzawszy do lustra skrzywił się, był bowiem porządnie podrapany. Czuł jednak pewne zadowolenie, użył swemu w zbranemu rozgoryczeniu na siebie, świat, ludzi, Zosię.

„Tamten kłamał, oczywiście kłamał. Przecież mi kazała czekać na siebie. Może być, że tamtemu okazywała pewne względy, ale żeby była jego kochanką... Nie... nie, być nie może. Uchodźła przecie za porządną dziewczynę. Muszę, muszę dojść prawdy!“ — mrucał chodząc po pokoju i przykładając rącznik do podrapanej twarzy.

Wyjął bilet wizytowy, nakreślił słów parę i oddał służącemu, który siedział w przedpokoju.

„Do panny M... do garderoby, zaraz, czekam tu na odpowiedź.“

Zosia tymczasem dostała szpaniatycznego ataku. —

(C. d. n.)

za granicę, gdzie oddawał się gruntownym studiom — a nie hulankom, choć Paryż i Wersal wrażlił wówczas od nich.

Doznawszy po powrocie do kraju zawodu w miłości dla kobiety — popłynął za ocean, gdzie zdobył najwyższe odznaki i powszechną miłość. Ta sama miłość otacza go potem w Ojczyźnie — a skoro talent jego wojskowy zabłysnął pod Dubienką — nie dziwnego, że w stanowczej chwili widzimy Go Naczelnikiem narodu.

A Naczelnik ten — to człowiek w całym tego słowa znaczeniu, żołnierz w chłopskiej siermiędze, który dzieli trudny swych żołnierzy, znosi głód, niewczas, zimno; wie dzie życie pełne czystości, surowej cnoty i wstrzemięźliwości — twierdząc, że nie stać biednej Ojczyźnie na wino dla Naczelnika! Wojsko uwielbia Go za to, idzie na oślep za Nim, całuje skraj sukni jego — jak świętego!

Człowiek ten rozdmuchał miłość Ojczyzny pod wieńcującą strzechą i pociągnął masy ludowe za sobą.

Gdyby rządząca szlachta nie była zapląta i zgłupiała — nie byłoby się skończyło na samych Racławicach i znakomitą obwarowaniem Warszawy. Kościusko pada w dniu 10. października 1794. pod Maciejowicami; 24. października 1795. następuje podpisanie traktatu trzeciego rozbioru Polski — ale skutki Jego działalności są nieobliczalne w kierunku dodatnim. (Dok. nast.)

UWAGI

z powodu korespondencji z Wiednia umieszczonej w Nrze 28. naszego pisma.

Korespondencya, o której mówię mamy, pochodząca od „wyborcy miasta Sanoka”, poważnego wiekiem i doświadczeniem, a zajmującego poważne stanowisko i czynny udział w życiu publicznym biorącego, zrobiła na nas wrażenie nie małe z powodu, że wyszła z pod pióra konserwatysty par excellence, a jednak skarcono w niej błędy własnego obozu przy ostatnich wyborach do sejmiku popelnione. Świadczy to, że na nasze szczęście nie wszyscy w tym obozie są przejęci trwogą z powodu obudzenia się ludu z letargu, że przeciwie i tam nawet widzą niekierowców w tem, zgodnie z nami, raczej zadatek lepszej przyszłości, raczej znajomość przybycia nowych sił naszemu społeczeństwu.

O jedno tylko musimy pospierać się z szanownym autorem korespondencji; przyznanie się do obozu konserwatywnego wśród dzisiejszych u nas stosunków nie może być żadną miarą dowodem odwagi cywilnej, wszakże to jest panującą, zatem dobrem publicznym administrującą, polityce kraju na zewnątrz i wewnątrz ton nadające stronnictwo. Wyznanie to ze strony p. Słoneckiego świadczyć może jedynie o prawości jego charakteru, tj. że przedstawił się swoim wyborem tym, kim jest. całkiem otwarcie; postępowanie zresztą u ludzi honorowych zupełnie naturalne.

Samo to słowo „konserwatyzm” nie określa zresztą jeszcze dokładnie zasad, któremi posel nasz się rządzi; rozmaite są bowiem odcienia konserwatyzmu: od zupełnych zacońców aż do ludzi, których zapatrywania nie wiele odbiegają od zapatrywań postępców umiarkowanych i ażali konserwatyzm pana Słoneckiego będzie identycznym z konserwatyzmem autora korespondencji, dopiero pokaże działalność posła, — na razie mamy jeszcze uzasadnione na tym punkcie wątpliwości.

W każdym razie cenne uwagi szanownego korespondenta zrozumiane należycie przez tych, do których się stosują, może spowodują większe zblizenie się do ludu ze strony właścicieli dóbr; może nareszcie stanie się jasno zrozumiałem, że zarzut ucyziony szlachcie, iż zgola losem ludu się nie zajmuje, illustrowany artystycznym obrazem Sienkiewicza w powieści „Szkiełko węgla”, nie był zarzutem pesymisty, jak to zauważył krytyk konserwatysta hr. Stanisław Tarnowski, ale zarzutem obywatela kraju, głęboko rozumie-

jącego prądy swego czasu, trzymającego ze znanstwem ręką na pulsie swego społeczeństwa. Autor ten także do obozu konserwatywnego należy, więc może stronnictwo samo wejdzie w siebie pod wpływem uwag ludzi własnego obozu.

Objaw ten, jak omawiana korespondencya, za pocieszający jedynie uważać musimy, bo jesteśmy zdania, że jak szlachta bez ludu nie jest w stanie skutecznej akcji narodowej przedsięwziąć, tak i sam lud bez szlachty na to sił dostatecznych również by nie miał.

W harmonijnym współdziałaniu obu tych potęg może jedynie być gwarancya lepszej przyszłości.

GŁOS Z MIASTA.

Szanowna Redakcyo!

Dowiedzieli się onegdaj Sanoczanie z okólnika „Kółka muzyczno-dramatycznego”, że dnia 20. b. m. urządzi to Towarzystwo po swoim koncercie wokalnemu-muzycznemu „Zabawę z tańcami”. — Okólnik ten, naprowadził mi na myśl kilka bardzo smutnych uwag, z którymi podzielić się z ogółem za obowiązek sobie poczytuje. —

„Kółko dramatyczno-muzyczne” zapowiadając na niedzielę zabawę z tańcami, zapomniało najwidoczniej, że w roku bieżącym przypada rocznica trzeciego rozbioru Polski, — że rok ten, jako taki, jest rokiem żałoby narodowej, którą postanowiła lepsza część narodu, — do której Sanoczanie niestety zaliczać się nie mogą, — obchodząc przez powstrzymanie się od luznych, publicznych szczególnie zabaw i tańców. — Zapomniało „Kółko” także o tem, że właśnie w tym tygodniu a to 24. b. m. przypada najboleśniejsza dla nas rocznica, bo w tym dniu wymazali zyciwi sąsiedzi Ojczyznę naszą z karty Europy, nie nazawsze prawdziwie, ale na czas bardzo długi, — bo oto 100 lat już mija, a wszelkie usiłowania o przywrócenie utraconej niepodległości naszej ukochanej Ojczyźnie na nieczem dotychczas spełzły. — Może być nawet, że „Kółko muzyczno-dramatyczne” nie zapomniało o tej rocznicy, tylko ot jako Towarzystwo nie pielęgnujące celów narodowych, nie poczuwało się do obowiązku uwzględnienia tejże. — Lecz my, młodzieży polska, my nie zapomnimy o drogiej nam przeszłości, — z nas żaden nie pokaże się na sali balowej, aby tańczyć i bawić się w przeddzień bolesnej rocznicy gwałtu naszemu narodowi zadanego! — My przez cały ten tydzień będziemy modlić się za pomyślności Ojczyzny i błagać Boga, aby nam pozwolił doczekać się chwili, w której ujrzymy Ją wolną i nieogodległą! —

Spodziewamy się, że żaden prawy Polak ani żadna szczerza Polka po koncercie w zabawie udziału nie weźmie!

Sanok, 18. października 1895.

Ego.

Do słów tych to tylko dodajemy od siebie, że najzupełniej się z nimi solidaryzując dajemy pierwszeństwo głosowi opinii publicznej w sprawie, obrażającej uczucia każdego prawego syna Ojczyzny — a obec tego nie potrzebujemy już dawać należytej odpłaty niewczesnemu zamiarowi urzędzenia publicznej zabawy w tygodniu najbardziej dla nas bolesnych wspomnień.

Red.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Uroczyste Nabożeństwo błagalne w 100-letnią rocznicę trzeciego rozbioru Polski odprawionem będzie w tut. kościele 00. Franciszkanów we czwartek dnia 24. bm. staraniem miejscowej młodzieży polskiej. Spodziewać się

należy, że świątynia Pańska będzie za szczerpłą by pomieścić wszystkich czujących się Polakami. Wskazaniem by było, by władze i instytucje krajowe i miejskie uczyniły wszystko, aby dzień ten robił wrażenie prawdziwej żałoby — i aby w mieście powiewały żałobne flagi a sklepy wszystkie podczas nabożeństwa były zamknięte.

Nekrologia. Kornelia z Kocylowskich Olezańska, żona nauczyciela ludowego, zmarła dnia 14. bm. przeżywszy lat 46.

Mianowania. P. Władysław Bańkowski, prof. gimn. w Brodach został mianowany dyrektorem tut. gimnazjum.

P. Władysław Kucharski, b. uczeń tut. gimnazjum otrzymał z fundacji imienia ks. Czartoryskich zagraniczne stypendium w kwocie 1200 franków celem odbywania studiów filozoficznych na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcarya), dokąd tymi dniami wyjechał.

Z powodu złożenia serca T. Kościuszki w muzeum narodowe w Raperswylu wyślał Wydział „Sokoła” podczas uroczystego wieczoru w dniu 15. bm. do zarządu muzeum telegram następującej treści:

„Zgromadzeni na obchodzie ku czci Tadeusza Kościuszki członkowie „Sokoła” z rodzinami łącząc się z Wami duchem w tej drogiej dla waszych serc polskich chwili. — Zaleski, przewod.

Kryda w Lisiku. Izrael Lander, przemysłowiec, handlarz drzewem i właściciel dwóch najokazalszych kamienic w Lisiku zawiesił wszelkie wypłaty i wraz z bratem Abrahamem Eljaszem, również zaangażowanym w upadłość zbiegł 12. bm. do Ameryki. Pretensye wierzycieli dosięgają, o ile dotychczas sprawdzono kwoty 120.000 złr.

Izrael Lander był dyrektorem Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu w Lisiku. Interes tego towarzystwa z powodu bankructwa i ucieczki dyrektora nie ucierpią.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa korpulentów wakacyjnych niedoszło do skutku w dniu 5-tym października br. dla braku kompletu, odbyło się w dniu 12. października przy jeszcze mniejszym udziale członków. Z sprawozdania wydziału przedłożonego zgromadzeniu wynika, jak potrzebnem było u nas to Towarzystwo; a że publiczności należało je ocenić, świadczy o tem liczba członków, jakiej nie ma żadne inne Towarzystwo u nas t. j. 174. Pod względem finansowym rozwija się ono również przy dobrej gospodarce prawidłowo, bo pomimo, iż wydatki w pierwszym roku istnienia były znaczne z powodu sprawiania inwentarza dla korpulentów, wyszło bez deficytu z kampanii, a nawet ma zapas 38 złr. 40 ct. na rok przyszły.

O użyteczności Towarzystwa świadczy zwykle najlepiej ofiarność publiczności na jego cele, o toż okazała się ona w całej pełni, gdyż Towarzystwo związane 12. czerwca 1895, miało do 1. października dochodu 208 złr. 79 ct., w czem mieszczą się dary jednorazowe w kwocie 37 złr. a 171 złr. 79 ct. z wkładów członków.

Na zgromadzeniu wystąpił wydział z wnioskiem zmiany §. 13. statutu, normującego potrzebną ilość obecnych członków do prawomocności uchwał walnego zgromadzenia, paragraf ten bowiem orzeka, iż na pierwszym zgromadzeniu potrzebną jest obecność połowy członków, co przy znacznej ich liczbie zwykle u nas jest niemożliwem i dlatego pierwsze zgromadzenie nigdy by nie mogło przyjść do skutku. Zgromadzenie po dłuższej dyskusji przychyliło się do wniosku wydziału i uchwalilo zmianę dotyczącą §. w tym duchu, aby obecność $\frac{1}{6}$ członków wystarczała do prawomocności uchwał walnego zgromadzenia; uchwalono również objąć statutem pomiędzy atrybucjami walnego zgromadzenia i t. j., iż ono wybiera komisję kontrolującą, którego to postanowienia dotąd w statucie nie było. Przeprowadzono w końcu wybory do wydziału na rok przyszły i wybrano ponownie cały wydział przeszłoroczny z wyjątkiem tych członków, którzy wyjechali z Sanoka, a mianowicie weszli do wydziału: pp. Dr. Czyżewicz jako prezes, prof. Antoni Kwiatkowski jako wiceprezes, Władysław Adamczyk jako skarbnik, jako wydziałowi: Tomasz Pisarczak, Tadeusz Wrześniowski, Leopold Bięga, Marceł Szwabiński, Roman Vetula, Kazimierz Sulimierski, zaś jako zastępcy pp. Dr. Tadeusz Pragłowski, Józef Moysiowski, Józef Stangenhaus i Paweł Stepek.

P. Władysław Gniewosz, zastępca marszałka rady powiatowej brodzkiej, wydał własnym nakładem formularz o administracji i gospodarstwie w gminie. Formularz ten ułożony jest dla ilustratorów a mieści w sobie w systematycznym porządku cały obraz gospodarki gminnej w najdrobniejszych szczegółach. Czyby też toteż wydział powiatowy nie uznał za stosowne zakupić po jednym egzemplarzu tego wydawnictwa dla każdej gminy swego powiatu. Byłaby to rzecz zupełnie na czasie, bo obecnie w gospodarstwie gminnym panuje taki chaos i porządek iście autonomiczny, że słuszne jest i usprawiedliwione twierdzenie, jakoby wydziały nie dopuszczały do rozwoju autonomii gminy bojąc się, aby żywił chłopski nie wzrastał w samowładzanie a tem samem i potęgę. Czyn słuszny i sprawiedliwy zawsze tylko dobre skutki za sobą może pociągnąć.

Do wielbego Duchowieństwa obu obrządków powiatu sanockiego udajemy się z błagalną prośbą, aby dołożyli wszelkich możliwych starań dla usunięcia obrażających w najwyższym stopniu uczucia estetyczne i religijne, wprost szpetnych a tak niestety mnogich figur przyrodzonych, przedstawiających jużto Chrystusa, jużto innych świętych, a zastąpienia ich czerem, czego widok może istotnie wzniecić myśl poważną i podniosłą, czyto wprost czcąc czy to nawet w uczonym niedowiarku. Praca w tym kierunku jest obowiązkiem naszego świątelnego Duchowieństwa nie tylko z powyższych przyczyn, ale także i z tego względu, aby gorące usiłowania narodu na polu pracy artystycznej poprzez czynem. A więc do dzieła: brudne bobomazy zastąpmy rzeczywistymi obrazami (Kraków: Cichocki, lub wystawa w Sukiennicach), szpetne figury zastąpmy dobrą rzeźbą w drzewie (szkoła zakopiańska) lub kamieniu (pracownie artystyczno-kamieniarskie we Lwowie lub w Krakowie) wreszcie wyrobami z t. zw. łanego kamienia (cementu). Szczególnie piękne tego rodzaju figury, trwałe, a po cenach nader umiarkowanych dostarcza znana firma w Poznaniu Krzyżanowskiego, odznaczona na tegorocznej i wielu innych wystawach a nawet w najbliższym naszym sąsiedztwie, bo w Rymnowie znajdująca się pracownia rzeźbiarska p. St. Piątkiewicza.

Rynek sanocki zaczyna wcale miłą przybić się figurom. Wieża księży Franciszkanów już ukończona, szczyt fasady frontowej Rady powiatowej uwieńczyła właśnie godłem sokola w locie. Pozostawiając omówienie fachowe tych budowli na później, wyrażamy nadzieję, że i Magistrat ze swej strony zapewne przyczyni się w tym roku czerem, aby rynek nie tylko ładnie wyglądał ale i w praktyce odpowiadał celowi. Mamy na myśli splantowanie jego, obsadzenie drzewami, ułożenie chodnika w stronie zachodniej, oraz zakończenie ciałem jakimś niewytnem głębokiego wiercenia.

Szczyt nieporządku — powtarzamy z Nr 16. naszej Gazety — i powtarzać będziemy aż do skutku — można widzieć w Sanoku w każdy piątek targowy. Plac Panny Maryi, plac św. Michała, przyległe im ulice i rynek, są ucieleśnieniem chaosu. Policji naszej nawet nie śni się zdobyć raz na próbę choćby i dozwalać zajeżdżającym wozom stawać w pewnym a góry wymierzonym i oznaczonym stałe szeregu, to samo handlarzom i różnym przekupnikom. Gdyby to się stało, wtedy uniknęłyby się tych dzikich nawoływań i karambolów, jakie słyszamy i oglądamy regularnie, a w dodatku zyskałoby się znacznie więcej miejsca na pomieszczenie wozów, tak że ulice sąsiadujące z placami byłyby istotnie przystępne dla wszystkich, służącemu dla ruchu a nie zastawione i częstokroć wprost zabrakowane, (co na wypadek upi. pożaru dałoby w rezultacie nie mało nieszczeni). Ażeby to jednak osiągnąć, trzeba, aby na wszystkich narożach ulic i placów znajdowali się policjanci — stojkowi — mający dokładne polecenia, co mają czynić i jak się zachować. —

W sprawie sprowadzania maszyn i narzędzi rolniczych umieszcza „Przewodnik Kółek roln.” następujący komunikat: Doszło do naszej wiadomości, że mimo dość częstych przestrzeżeń ze strony Zarządu głównego członkowie „Kółek roln.” zamawiają maszyny i narzędzia rolnicze u włączających się po wieiach agentów, którzy nie tylko, że dostarczają lichy i drogi towar, ale narażają kupujących na nieprzewidziane straty i znaczne kopujsze procesy, jak już były liczne przykłady. Udajemy się przeto do Szan. Zarządów, aby ponczyli swych członków, że najlepiej i najbezpieczniej nabywać maszyny i narzędzia rolnicze przez miejscowe Zarządy za pośrednictwem Zarządu głównego Tow. „Kółek roln.”, który wystarał się u fabrykantów o znaczny opust dla swoich członków i ułatwia nabycie maszyn i narzędzi roln. na spłaty ratalne bez doliczenia jakichkolwiek procentów do pół roku. Przy tej sposobności prosimy nie udawać się wprost do fabryk, gdyż takowe — swe wyroby, po cenach wyjątkowo dla „Kółek roln.” bez poprzedniego odniesienia się do Zarządu głównego, nie wysyłają, a Zarządowi głów. przysparzają tylko pisaniny i niepotrzebnych kosztów pocztowych.

Roztargnienie Pasteura. Jak wielu mężów nauki, tak i zmarły świeżo Pasteur, sąjety wciąż myślą o swych badaniach, odznaczał się niezwykłym w życiu poważeniem roztargnieniem.

Opowiadają o nim, że w dzień ślubu mśniano umyślnie posyłać po niego, gdyż zapomnieli, że ma stanąć na ślubnym kobiercu. Anegdota ta choć dobrze rysuje stopień roztargnienia uczonego, nie adaje się być prawdopodobna, natomiast kilka

innych prawdziwych dowodów roztargnienia Pasteura stały się legendowymi.

Raz naprzykład poszedł Pasteur do łąby depu-towanych w swym ubiorze laboratoryjnym i w myce, którą zwykle nosił przy pracy na głowie. Nic dziwnego, że strój ten zwrócił na uczonogo uwagę wszystkich obecnych w łąbie.

Innym znów razem roztargnienie narażoło go na śmiech osób, w których gronie się znajdował. Zdarzenie to miało miejsce w domu zięcia Pasteura w Burgundyi i stanowiło zawsze nieprzyjemne dlań wspomnienie.

Siedziano za stołem. Obiad właśnie się kończył. Uczony jadł milcząc wieśnię, unywając każdą nie sioną do ust z taką starannością w szklance wody, że współbiedniacy nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Pasteur zauważywszy to, rzekł:

— Śmiejecie się, moje dzieci, a nie macie pojęcia, co brudu mieści się na każdej z tych wieśni. —

Po tych słowach, myjąc w dalszym ciągu wieśnię, rozpoczął długi wykład, kładąc szczególny nacisk na ogromną liczbę mikrobow, gnieżdżących się na każdej z tych wieśni. Skończywszy, dodał:

— Widzicie więc jak trzeba być ostrożnym. Radzę wam robić jak ja i płuczyć wasze wieśnię.

Te powiedziawszy, uczony zapadł znów w zadumę i po chwili ezklankł wody, w której z taką starannością tepił mikroby, wycebił duszkiem!

Wykaz ofiar na dzwoniczy OO. Franciszkanów w Sanoku. (C. d.) — PP. Dziuban, Rudkiewicz, Drgiewicz, Michnowski, Ettmeyer, Sopotnicka, J. Śleszkiewicz, Leja, Z. Strójek, J. S., J. K., Lemoch, A. Mochnacki, P. T., Fiszczowa, Dr. Flakowicz, J. P., Darowska, M. R., Szomkova, Machówna, Dydyński, J. Kuroś, Okopacz, Wl. Studziński, A. Jachimowski, Rom., M. Krystyńska, W. Szomek, N. N., oraz 10 osób nieznan. naw. po 50 ct.; p. An. Siekaciec 80 ct.; pp. Al. Piech, N. N., N. N. po 60 ct.; p. W. Nowakowski 65 ct.; PP. Miluszewski, A. Puda, Kol. po 40 ct.; PP. A. W., J. Śl. Sag., M. F., A. P., Studz. ul., N. N., N. N., Pr., Cw., Dż., Ur. po 30 ct.; PP. N. N., E. M. Świer., Sol., Olbr., J. Ręka, Rad. po 25 ct.; A. K., M. W., M. P., Sch., J. H., Schow., X., A. F., M. S., S. K., H. H., St., Z., W. D., M. Sz., D., J. Ż., A. Ł., Sgkova, Sgala, Chrz., Z., B., M. B., K. C., M., L. F. J., H., J. S., St., E. V., Gor., W. Wr., P., F., B., B., Konieczna, Inż. B., S., P., L., A. G., tudzież 8 osób nieznan. naw. po 20 ct.; Br., B. Ut., Ca., Moz., Kucz., Sol., J. Os., A. K., Rucz. po 15 ct. 78 osób po 10 ct.; 52 osób po od 2—9 ct. Razem 250 zhr. 51 ct. — Za te datki składa Kłasztor swoim P. T. Dobrodziejom „Bóg zapłać.”

Ks. A. Karwacki
gwardyan.

Księgarnia KAROLA POLLAKA w Sanoku

przyjmuje prenumeratę na wszystkie, gdziekolwiekby wychodzące czasopisma w języku polskim, francuskim i niemieckim, w szczególności zaś poleca następujące:

Błuszc, ed. I.	kwartalnie zhr.	3.25
Tygodnik Ilustrowany	„	3.75
„ „ „ mód i powieści	„	2.30
Wędrowiec	„	2.25
Świat	„	3.—
Biesiada literacka = dodat.	„	2.10
Echo muzyczne	„	3.50
Nowe mody	„	1.50
Tygodnik romansów i pow.	„	1.40

Ceny rozumieją się w miejscu z dostawą do domu, zaś z przesyłką pocztową wyższe zą o rzeczywisty koszt przesyłki.

Uniwersalny środek do czyszczenia plam usuwający każdą plamę ze sukien gruntownie i szybko, bez pozostawienia śladu, stał się konieczną potrzebą. Taki znakomity środek wynalazł niedawno pewien Anglik. Jestto Rosego uniwersalne mydło do czyszczenia plam z różą (róża jako znak ochronny w czerwono opakowanych podłużnych czworogrannych kawałkach), które wystarcza na długi czas i kosztuje tylko 20 ct. Do nabycia w wszystkich znanych bandlach i składach aptecznych. (6-10)

NOWOŚCI następujące otrzymana Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:

Tarnowski St. Nasze dzieje w ostatnich stu latach (1794—1894). Wyd. 2 popr. i uzupełnione z 90. rycinami w tekście Kurt.	zhr.	1.70
Kowerska Z. Znane żrjeje. Powieść. — Plotecka, — Nianta, — Piotr i Paweł	zhr.	1.68
Gawalewicz M. Błuszc. — Historia małżeńska	zhr.	1.60

Wszystkim Polkom polecamy

„PRZEDŚWIT”

jedyne czasopismo dla kobiet
w Galicyi, w Księstwie Poznańskim i w Prusiech polskich.

Treść bogata i doborowa.

Wychodzi 2 razy na miesiąc z tygodnikiem dla dzieci i młodzieży p. n.

„SZKOŁKA DOMOWA”

(ilustrowana). Zamieszcza prócz treści powieściowej także piękne poezje, artykuły pedagogiczne, literackie i naukowe z zakresu higieny, przyrodznawstwa i psychologii, nadto wiele artykułów praktycznych. — Prenumerata roczna wynosi 3-60 zhr. półroczna 1-60 ct. — Płatna może być kwartalnie. — Rocznik z 1894 można nabyć w redakcyi po cenie 3 zhr. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Skarbowska l. 27. piętro II.